



Cywilizacja

JACEK MARCZYŃSKI

Gdyby 20 lat temu ktoś powiedział mi, że świat będzie zachwycać się jego ciemnym, czystym głosem o metalicznym brzmieniu i pełnym niewyczerpanej siły, Tomasz Konieczny z pewnością nigdy by w to nie uwierzył. A tak właśnie niedawno niemieccy krytycy pisali po berlińskim występie Polaka w roli Wotana w „Walkirii” Wagnera. I dodawali jeszcze, że finałowa scena jego pożegnania z Brunhildą była artystycznym triumfem.

– Nie zamierzałem być aktorem, ani tym bardziej śpiewakiem – mówi „Rz”, wspominając licealne lata spędzone w Łodzi. – Dużo grałem na gitarze, choć było to takie harcerskie muzykowanie przy ognisku. Zdecydowanie bardziej pociągał mnie teatr, ale wołałem go organizować, niż występować. Zwłaszcza że w latach 80. przedstawienia robione przy kościołach miały posmak podziemnej działalności.

Kiedy nastał czas życiowych wyborów, doszedł do wniosku, że chciałby zostać reżyserem. W wieku 18 lat nie miał szans dostać się na takie studia. Postanowił poczekać, aż będzie to możliwe, i dlatego wybrał wydział aktorski łódzkiej Filmmówki.

– Przygotowanie się do egzaminów wstępnych wymagało samozaparcia, ale byłem uparty – wspomina. – Balem się sprawdzałem ze śpiewania, potrzebowałem specjalnych lekcji. Profesor Edward Kamiński, do którego trafiłem, zgodził się przygotować mnie pod jednym warunkiem: miałem równolegle zdawać do akademii muzycznej. Nie mogłem odmówić. Na te drugie studia dostałem się rok później, dlatego że wcześniej kolidowały terminy egzaminów wstępnych do obu uczelni.

Debiut dwudziestolatka

To, co nastąpiło potem, było pasmem sukcesów, ale też nierozwiązanych dylematów. W wieku 20 lat zadebiutował w filmie, od razu u mistrza Andrzeja Wajdy w „Pierścieniu z orłem w koronie”. Sześć lat później, gdy rówieśnicy zadowalali się śpiewaniem tzw. ogonów, on otrzymał pierwszą dużą rolę w operze: Figara w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Z tych dwóch zdarzeń znacznie ważniejsze wydawało mu się to pierwsze. – Dzięki Wajdzie uwierzyłem, że mogę zostać aktorem, a ten zawód zaczął mi sprawiać frajdę.

Rolę dostał niedużą, ale symboliczną. Ucharakteryzowany na Zbigniewa Cybulskiego zagrał Maćka Chelmskiego z „Popiołu i diamentu” – jedną z najważniejszych postaci w historii polskiego filmu. Pojawiały się kolejne propozycje. I nadal biegł na lekcje śpiewu, choć i tak był zajęty od rana do wieczora. – Dzięki drugim studiom – mówi – zdobywałem wyróżnienia w konkursach piosenki aktorskiej, ale nie były to dla mnie osiągnięcia istotne.

Grał w filmie i w Teatrze TV, nie były to zazwyczaj zadania pierwszoplanowe, ale na tyle absorbujące, że nie miał czasu starać się o etat w teatrze. Na krótko jedynie zatrudnił się w Polskim w Warszawie, gdzie w „Pastoralce” i w „Kramie z piosenkami” przydały się jego umiejętności wokalne.

Przełomowa natomiast okazała się rola Tristana w telewizyjnej adaptacji średnio-wiecznego poematu, wyreżyserowanej przez Krystynę Jandę (Izoldę zagrała Dominika Ostalowska). – Poświęciłem pół roku życia, uczyłem się szermierki i jazdy na koniu – opowiada. – Po nagraniu byłem tak wyczerpany, że ogarnęło mnie zwątpienie, czy warto się poświęcać. Postanowiłem dać sobie czas do na-

mysłu i wystarałem się o stypendium do konserwatorium w Dreźnie. Chciałem się też ostatecznie przekonać, czy mam jakąkolwiek szansę zostania dobrym śpiewakiem.

Niemieckie oferty

Niespodziewanie już po kilku miesiącach dostał angaż do Opery w Lipsku i zadebiutował tam w styczniu w 1999 roku. Jeszcze wracał do Polski, by wywiązać się z wcześniejszych zobowiązań. Pojawił się na planie „Ogniem i mieczem”, gdzie wcielił się w kniazia Kurcewicza, ale propozycji występów w Niemczech było coraz więcej.

Następnych dziesięć lat było czasem intensywnego muzycznego rozwoju. Śpiewać zaczął jako bas, dziś określany jest jako bas-baryton. To głos rzadszy i tym cenniejszy,

że pozwala poruszać się w bogatszym repertuarze. A specjalnością Tomasza Koniecznego stali się bohaterowie Richarda Wagnera, co dla niego samego stanowiło początkowo zaskoczenie.

– Dostałem przed laty fiata 126p od mojego ojca – wspomina. – Kiedy był już w takim stanie, że nie dało się nim jeździć, sprzedałem i za te pieniądze kupiliśmy z żoną odtwarzacz CD. Byłem wówczas aktorem całą głębią, ale postanowiłem poznawać muzykę. Wśród wielu płyt miałem jedną z monologami bohaterów Wagnera. Nie byłem w stanie wysłuchać jej do końca.

Przełom nastąpił w 2002 roku, gdy otrzymał propozycję występu w „Pierścieniu Nibelunga” przygotowywanym w Irlandii. – Wtedy mnie wzięło – mówi – siedziałem godzinami na próbach wpatrzyony w nuty. Stan zauroczenia trwa do dziś, bo z Wagnerem można spędzić całe życie i ciągle odkrywać coś nowego.

Jego wykaz ról wagnerowskich jest imponujący, zważywszy na fakt, że Konieczny dopiero co skończył czterdziestkę. Występował na najważniejszych scenach w Niemczech i Austrii, brakuje tylko zaproszenia od organizatorów Festiwalu o w Bayreuth.

– Propozycje były, ale nie mogliśmy się dopasować terminowo – zdradza. – Interesuje mnie

terce. – Mało kto zdaje sobie sprawę, jak piekielnie trudna jest to rola – mówi. – Wszystkie inne postaci Straussa, które wcześniej śpiewałem, są przy nim dziecinnie proste.

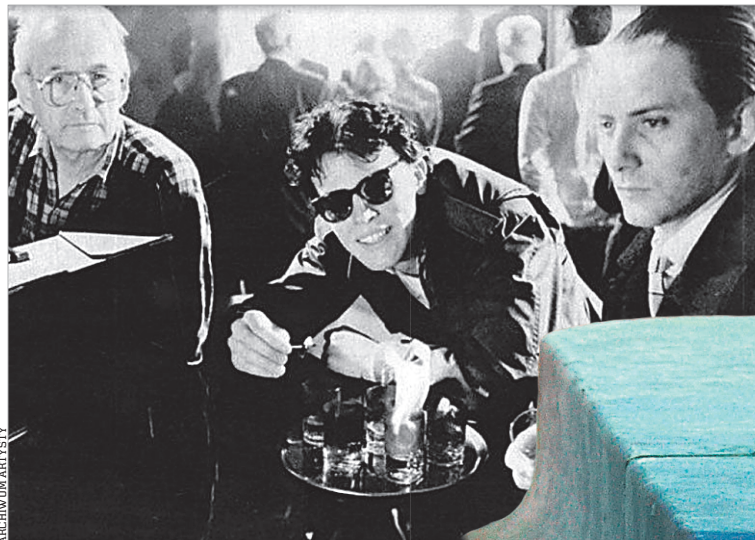
Aktorska dusza

Mandryka to prostolinijny ziemianin z prowincji, który przybywa do Wiednia. Z trudem odnajduje się w świecie salonowych konwenansów, co Konieczny świetnie pokazuje. A wielki monolog, w którym Arabellę oskarża o dwulicowość, śpiewa porywająco. – Wystąpiłem w tym spektaklu po dwóch próbach – przyznaje – ale lubię ryzykować. Na Facebooku można zobaczyć, jak skacze do rzeki z ośmiu metrów. Uprawiam windsurfing, jeżdżę na nartach. Takie jest moje życie i nie zamierzam z niczego rezygnować.

Kiedy pytam go, czy czuje się nadal aktorem, odpowiada: – W teatrze niemieckim jest określenie „Sängerdarsteller” i jestem takim śpiewającym wykonawcą. Moja aktorska dusza pomaga mi, gdy mam wejść w inscenizację po jednej próbie, co w przypadku dramatów Wagnera zdarza się dość często. Wysłuchuję wskazówek, poznaję koncepcję i dodaję własną interpretację. Nie cierpię zaś reżyserów, którzy ustawiają każdy najmniejszy ruch. Czuję się wtedy jak w klatce.

Aktor zaczął śpiewać

TEATR | Kiedy Tomasz Konieczny zagrał w filmie u Andrzeja Wajdy, poczuł, że dobrze wybrał, ale dziś na najlepszych scenach i estradach Europy robi błyskotliwą karierę w zupełnie innym fachu.



▲ Jako **Maciek Chelmski** na planie filmu „Pierścione z orłem w koronie” z Andrzejem Wajdą i Rafałem Królikowskim

▲ Jako prorok **Jochanaan** w „Salome” Richarda Straussa na scenie Staatsoper w Wiedniu



tam występ pod batutą Christiana Thielemanna, bo to znakomity dyrygent i na przykład jako Holender, albo w przyszłości jako Hans Sachs ze „Śpiewaków norymberskich”. Na tę rolę jestem za młody, choć pytano mnie o nią już nieraz. Na razie ćwiczę sobie w domu.

Drugim ważnym kompozytorem jest Richard Strauss. Kilka tygodni temu ukazało się nagranie DVD „Arabelli” zarejestrowane w wiedeńskiej Staatsoper (w Polsce dystrybucją płyty zajmuje się firma CMD). Tomasz Konieczny wcielił się w Mandrykę zakochanego w tytułowej boha-

Nie traci nadziei, że w przyszłości zrealizuje dawne marzenie i będzie reżyserował. – Kiedyś chwyciłem wiele rzeczy naraz, teraz wiem, że trzeba skupić się na jednej, by robić to dobrze – mówi jednak. – Gdy we Frankfurcie poszedłem na spektakl wyreżyserowany przez mojego kolegę ze studiów Łukasza Michałowskiego i zobaczyłem, jak ustawił grę świateł, stwierdziłem, że najpierw musiałbym się dobrze podszkolić.

Na razie nie ma na to czasu. Rok 2013 będzie Rokiem Wagnera, jego kalendarz występów prezentuje się imponująco. Nie ma w nim jednak terminów zarezerwowanych dla Polski. – Nie jestem o nie zbyt nągarliwy, bo który nasz teatr wystawia Wagnera lub Straussa? – mówi. – Mam wszakże ciągle nadzieję, że dostanę przynajmniej zaproszenie na koncert monologów wagnerowskich. ■